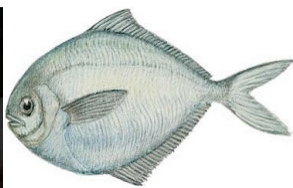


RYBIE REGUŁY – CZYLI PROSTA TEMATYKA A JEDNAK TRUDNE TEKSTY

Alina Dittmann



Pewien polski pasjonat wędkarstwa, który po przeprowadzce do Niemiec postanowił skorzystać z posiadanej karty wędkarskiej napotkał na problem. Otóż, okazało się, że jego karta nie jest ważna w Dolnej Saksonii i musi zdać egzamin – w języku niemieckim, którym się kiepsko posługuje. Dla kandydatów przygotowano broszurkę z przykładowymi zadaniami typu multiple choice. Zadania podzielone zostały na sześć obszarów, począwszy od gatunków ryb i cech ich budowy poprzez sprzęt wędkarski aż do zagadnień prawnych i ochrony środowiska. Nic skomplikowanego, tylko bardzo dużo tego. Ponieważ tekst liczył wiele stron, klient nie byłby w stanie sfinansować tłumaczenia. Pomyślałam, że może któryś ze studentów zechce przetłumaczyć tekst za mniejszą cenę i w ramach praktyki. Chętny szybko się zgłosił – bardzo dobry student. Byłam pewna, że sobie poradzi. Po kilku miesiącach pan student miał już chyba lekki kryzys. Ale był i tak bardzo wytrwały, bo oddał jednak 60% tłumaczenia, wprawdzie z lukami, gdyż niektóre terminy fachowe były trudne do odnalezienia, ale jednak. Przeanalizowaliśmy wspólnie brakujące pojęcia – głównie gatunki ryb, których odpowiedników nie było w słownikach tradycyjnych i online. W takim przypadku polecam oczywiście znalezienie opisu danego gatunku w niemieckojęzycznych zasobach internetowych, zwykle obok nazwy niemieckiej jest też nazwa łacińska gatunku. Następnie można wpisać w wyszukiwarce google ten łaciński termin z zapytaniem już po polsku „jaka to ryba?”.

Nie obyło się oczywiście bez kilku zabawnych wpadek, jak to zwykle bywa. Jeden z obszarów zagadnień zatytułowany FISCHEREIRECHT nazwano RYBIE REGUŁY (no cóż, prawo rybołówstwa stanowi swoje, ale okazuje się, że ryby rządzą się swoimi prawami).

Większa część tekstu była wprawdzie przetłumaczona, ale nadal pozostawało 40% tekstu do przełożenia. Zabrałam się z zapałem do pracy, gdyż klient zaczął się już niecierpliwieć. Po tygodniu ryby zaczęły mi się śnić po nocach. Mimo wszystko opracowałam dwa obszary zadań, po czym musiałam z braku czasu znowu poprosić o pomoc, tym razem oddałam sprawę w ręce eksperta. Koleżanka, również tłumacz przysięgły, odesłała mi (po kilku tygodniach) gotowe, świetne tłumaczenie pozostałego tekstu z komentarzem:

„Przesyłam Ci plik z tymi oślizgłymi kanałiami, które zżarły więcej energii niż za swego krótkiego życia. ;-)) Mam nadzieję, że klient nie przyjdzie z reklamacją, bo tam niemal co słowo to trzeba było grzebać. W ostatniej fazie niejasnych pojęć pomógł mi na szczęście internet. Bez netu nie dałoby rady, ale to wiesz sama. Ze względu na przekroczenie wszelkich norm czasowych, robię to dla Ciebie gratisowo.”

Przeszczęśliwy klient otrzymał swój tekst po pół roku za opłatę, którą przekazałyśmy w całości studentowi za jego heroiczną pracę. Muszę przy okazji zapytać klienta, czy zdał egzamin ☺)